Nr. 33. (dodatkowy). Lwów dnia 18. Grudnia 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

BIEDNI.

Opowiadanie Teofila Łapińskiego.

(Ciąg dalszy.)

V.

Rada Pawła poszła na wiatr. Łukasz tej samej nocy powrócił do domu pijany, bez portmonetki i bez zegarka. Szczęściem był to zegarek srebrny, bo miał drugi złoty, pamiątkę po starym panu, który bardzo rzadko nosił. I od wyjazdu Pawła nieszczęśliwy Łukasz upadał coraz to bardziej i to bardzo szybko. Trochę pieniędzy, trochę kosztowności, które jeszcze posiadał, zniknęły wkrótce. Przyszła kolej na odzież, na bieliznę. Janowa daremnie płakała, zaklinała. Chodziła z dziećmi do kościoła, modlili się wszyscy gorąco; dawała na intencje Łukasza na mszę świętą. Łukasz pił, po całych dniach i nocach nie przychodził do domu i marnował swoje ostatki. Daremnie Janowa dawała mu pieniądze, aby za bezcen nie marnował swoich rzeczy. Łukasz nie chciał przyjąć nic, oprócz umówionego papierka co sobotę. W pijaństwie swoim zszedł już na najniższy szczebel. Już nie chodził do lepszych szynków, tylko coraz niżej, aż się oparł o szynki batiarów na Krakowskiem. Tam przepędzał cały czas, otoczony wyrzutkami brukowymi. Jak nie miał pieniędzy, to zdejmował odzienie wierzchnie i dawał do sprzedawania. Usłużny jaki batjar poleciał i przyniósł, albo połowę wartości, bo resztę schował do własnej kieszeni, albo całkiem nie wrócił, albo też wróciwszy, przysięgał, że mu daną rzecz w drodze skradziono, lub, że ją zgubił. Zdarzyło się, że pijanemu Łukaszowi ściągnięto i ostatni surdut i buty i boso przybył do domu. Zkąd ten starzec brał sił do takiego życia, to zagadka — może go szał utrzymywał. Zkąd on mógł smakować w takim towarzystwie, używać takich trunków, nie jedząc czasem nic, albo trochę nędznego pokarmu? A jednak w domu miał wszystko, co tylko chciał, ale, ani napoj, ani pokarm mu tam nie smakował. A jakież to piekielne towarzystwo! W jednej z niezliczonych batjarskich szynkowni pił Łukasz wódkę zaprawianą trucizną, którą tam szynkarze dla prędszego upicia swoich gości sprzedają. Tam bawił się w najlepsze, przypatrując się tańcom, przysłuchując śpiewom batjarów i batjarek. Z pierwszej chwili miał szczególną odrazę do tych ostatnich. Bo też jeżeli zbydlęciały mężczyzna budzi przykre wrażenie, to kobieta doprowadzona do zwierzęcości przez rozpustę, zbrodnię i wódkę obudza wstręt nie do opisania. Taki batjar wytrzeźwiony, obstrzyżony, ogolony, wykąpany i odziany w mundur, będzie nazajutrz przedstawiał pokaźnego żołnierza, ale taka batjarka! bo Bóg wie, jak takie stworzenie nazwać. Taką bestjalność trudno odmalować. Gdyby chcieć wystraszyc szatanów z piekła, to może najpraktyczniejszy byłby sposób posłać tam transport tych stworzeń, bo trudno to nawet kobietami nazwać. I w takim to towarzystwie żył ten niedawno tak poczciwy, tak cnotliwy Łukasz kilka miesięcy. Nie piszemy tutaj żadnych bajeczek. Ten, kto chce się przekonać o dziwnych zdrożnościach ludzi, niechaj studjuje te nory Lwowa, jak sławni autorowie francuscy i angielscy studjowali zaułki Paryża i Londynu.

Jakimi sposobami zapobiegać możnaby było temu zepsuciu, to wymaga gruntownych studjów.

Patrzeć się tylko z pysznem politowaniem na tych ludzi, więcej nieszczęśliwych, jak winnych, bo nędza fizyczna tak, jak i moralna jest straszliwym doradcą, rzucić im jałmużnę w postaci zupy rumfordzkiej, kawałka chleba, lub kubka herbaty, to nie wystarcza.

Właśnie ten gatunek ludzi, albo całkowicie, albo w połowie podupadłych, których Lwów brukowy nazywa „batjarami“, nie korzysta z tych zakładów, gdzie się udają już kompletne niedołęgi, żebraki, że tak powiem, ostatniej kategorji. Bo batjar, który jest jeszcze zdrowy i silny, batjar, który zarabia, albo kradnie, ma swoją ambicję. Taki złodziej spogląda z pogardą na żebraka, taka wyż opisana niby kobieta, uważałaby za hańbę, gdyby ją chciano równać ze staruszką opartą o ścianę kościoła i żebrzącą o jałmużnę. Wszystkie te batjary bez różnicy płci pracują podług swoich wyobrażeń, bo i złodziej, przepędziwszy noc całą na szukaniu zdobyczy, nie powie inaczej, jak: a tom się też napracował! Oni wszyscy pracują, a zarobek niosą do szynku, gdzie nawet więcej znani mają pewien kredyt. Jak temu zaradzić? Byłbym Salomonem i więcej, jak ten mądry król żydowski, gdybym był w stanie podać radykalne lekarstwo. Bo Salomon miał tylko do czynienia z żydami, podobno w owych czasach trochę lepszymi, jak są dzisiejsi ich potomkowie; bo Salomon może nie miał wyobrażenia o takiem stworzeniu, jakiem jest męski i żeński batjar lwowski, polski, ruski i żydowski. Więc cóż poradzić? zapyta mię się może sławetny radny miejski Lwowa? Powiedz jegomość coś mądrego, to my się zastanowimy, a może i coś uradzimy dla dobra biednego ludu. Ah! Boże mój! jakbym ja rad coś poradzić, coby było lekarstwem radykalnem. Ale nie mam tej władzy genialnej. Pozwólcie jednak, ludzie dobrej woli, że powtórzę to, co już przedemną inni radzili. Środek chociaż, jak wszystko ludzkie, niezaradzający całkowicie, ale przynajmniej w wielkiej części złemu, jest reforma szynków. I to najprzód zmniejszenie ich liczby przynajmniej o połowę; będzie ich jeszcze za nadto. W ulicy Kaźmierzowskiej, mającej czterdzieści siedem numerów jest trzynaście szynków. Taka sama, czasem większa proporcja panuje we wszystkich ulicach, zamieszkałych przeważnie przez żydów i najuboższą część mieszkańców chrześciańskich. Zmniejszenie liczby szynkow wpływa w wielorakich względach na wstrzymywanie ubogiego pospólstwa od ich uczęszczania. I tak sama odległość już nieco wstrzymuje ciągłe włóczenie się z jednego do drugiego szynku. Po drugie, przez połowę zmniejszenie liczby wyzyskiwaczy i to najgorszej kasty, wyzyskujących najbiedniejsze warstwy ludności, oczyści się stolica z większej części tego robactwa, toczącego jej ciało. Na pytanie, jakim sposobem zastąpić wielki ubytek podatków i dochodów miasta, zdaje nam się, że przez stosowne podwyższenie podatków od zostających szynków. Arendarze tych szynków nie stracą na tem, bo przybędzie im odpowiednia ilość konsumentów, a zważając na to, że jeżeli n. p. zamiast trzystu szynkarskich rodzin będzie tylko sto pięćdziesiąt żyć z tego handlu, to przeciwnie nawet przy podniesionym podatku będą jeszcze zyski pewniejsze.

Przedewszystkiem należy zmniejszyć liczbę koncesyj na prowadzenie szynków, czyli tak zwanych arkuszy, a przytem zachodzi potrzeba, aby posiadacze tych arkuszy zajmowali się sami wyszynkiem i tylko w razie absolutnej i dowiedzionej, ustawą zastrzeżonej niemożności, mogli je wynajmować drugim osobom. Dziś dzieje się tak, że posiadacz arkusza wynajmuje takowy za kwotę roczną, zwykle trzysta złr. Jest wielu spekulantów, którzy wynajmują po kilka arkuszy i utrzymują kilka szynków, trzymając podszynkarzy. Często dopiero trzecia osoba, zapłaciwszy drugiej odstępne ryczałtowe, lub roczne, otwiera szynk. Posiadacze arkuszy są w ogromnej większości chrześcianie, a jednak szynki trzymane przez chrześcian można na palcach policzyć. Wszyscy prawie odnajmują swoje arkusze żydom. Jest pewna liczba takich posiadaczy arkuszy, którzy do prowadzenia szynku, czy to w skutek wieku, lub innej ułomności nie są zdolni, ale też jest wielu takich, którzy prowadzą żwawo i korzystnie inne interesa, a mnóstwo takich, którym ta pensja z arkusza wystarcza, albo, jako dodatek do innych dochodów, lub też,

jako możność życia skromnego bez pracy. Urządzenie takie każden uzna za szkodliwe. Jeżeli właściciele arkuszy będą zniewoleni do prowadzenia osobiście handlu, do którego arkusz daje im pewny przywilej, to ten dziwaczny stosunek, że w mieście, w którem ludność chrześciańska stanowi więcej, jak dwie trzecie części mieszkańców, nawet dwudziestą część szynków nie prowadzą chrześcianie, musi się bez innego nacisku i bez praw wyjątkowych zmienić, jeżeli tylko posiadacze przywileju będą sami pełnić swój obowiązek. Należy też żądać, aby wynajmujący od posiadacza arkusza dawał pod względem moralnym pewne gwarancje i aby dysponował odpowiednim kapitałem do prowadzenia szynku. Dziś z małymi wyjątkami dzieje się tak, że kelner (prawie bezwyjątkowo żyd), uzbierawszy sobie kilkaset reńskich, żeni się i to zazwyczaj z kelnerką, i otwierają szynk. Aby zapłacić najmę od arkusza, trzeba już trzysta złr., za lokal najbiedniejszy, co najmniej dwieście złr. rocznie. To już pięćset złr. rocznego wydatku, a tu trzeba przecież chociaż i najoszczędniej żyć, trzeba opał, światło, różne podatki zapłacić. A tu trzeba jeszcze naczyń, stołów, stolików, ławek i td. i td. Tymczasem cały kapitał nowych spekulantów wynosi rzadko więcej jak pięćset złr., najczęściej o wiele mniej. Radzą więc, jak mogą; pierwszy kwartał za arkusz i czynsz trzeba z góry zapłacić, za kilkadziesiąt złr. kupują na tandecie różnych starych rupieci, któremi garnirują szynk. Dawny kelner i kelnerka wiedzą, gdzie dostać na kredyt napojów, przekąsek i td. i szynk otworzony. Teraz zaczyna się szalona walka o byt. Trzeba wiele szczęścia, sprytu, zapobiegliwości i powiedzmy prawdę, oszukaństwa, aby wyżyć, a jeszcze coś dorobić. Bywają jednak wypadki, że tacy szynkarze dochodzą z czasem do znacznego majątku i to nie rzadko na szynkach, uczęszczanych przez batjarów. Ale na dziesięć tym sposobem założonych szynków, dziewięć przedsiębiorców roku nie dotrzyma. Bankrutuje, tracąc czasem do ostatniego dawniej uzbieranego grosza, a zwykle zostawiając masę długów na wszystkie strony, a potem wraca, albo do kelnerstwa, a czasem też staje przed kratkami sądowemi. Ażeby zapobiedz takim interesom, na których w końcu publiczność, a nawet dochód miasta cierpi, należałoby ustawą żądać od najmującego arkusz, by się wykazał odpowiednim funduszem. Trzeci sposób przeciw rozmnażającemu się w przerażający sposób batjarstwu, leży w tem, aby zaród tej demoralizacji wyszukiwać i niszczyć. Batjar się nie rodzi batjarem, rekrutuje się ten zastęp podupadłych z przeróżnych warstw ludności miejskiej i napływowej. Są między niemi ludzie, którzy do późniejszego wieku walczyli z losem, ale ten był im zawistny, nieszczęścia i przeciwności goniły jedno drugie. Biedak upadł, rozpił się, wszedł w towarzystwo równie upośledzonych, których się przynajmniej wstydzić nie potrzebuje. Ten już batjarem zostanie, temu już nic nie pomoże. Pół roku, rok, albo więcej takiego życia czynią go już niezdolnym do żadnej ciągłej pracy. On to też pracuje, nosi, jak wprzód wspomnieliśmy, żydom wodę, babom na targach ciężary, posługuje, dozoruje koni, lub wołów, gdy chłopi w szynku siedzą i piją, a jak jest pilny i dobry dzień, to nieźle zarobi. U żydów najmniej, bo oni batjarów najwięcej wódką płacą, ale i każdy inny grosz niesie do szynków. Tych więc batjarów, którzy to życie dłuższy czas praktykują i niem przesiąkli, nawracać prawie niepodobna, nawet najmłodszych między nimi. Ale można, o ile na to prawne środki istnieją, przeszkodzić, aby do tego zastępu nie przybywali coraz to nowi rekruci.

Karjera batjara zaczyna się zazwyczaj takim sposobem: młody terminator sklepowy, lub rzemieślniczy zaciągnięty przez starszych znajomych, subjektów, czeladników, kelnerów i td. bez miejsca i zajęcia, a którzy zwykle już dawno porzucili pracę, jako trudzącą i niedającą przyjemności, i tylko puste książeczki legitymacyjne noszą ze sobą, kosztuje życia nocnych kawiarni, szynków z rozdzierającą uszy muzyką, bilardów, a nareszcie kart. Z początku tylko bardzo słodkie likiery lub miód smakują młodzieniaszkowi, później piwo, wino a nareszcie wódka. A szczególniej papieros! Oj! te papierosy! Gdyby badać wszystkie przyczyny upadku tak wielkiej liczby młodzieży, pokazałoby się, że papieros gra tutaj niepospolią rolę. Bęben dziesięcioletni już często tak jest przyzwyczajony do palenia tytoniu, że woli być głodnym, a zapalić papierosa. Ale to wszystko darmo się nie dostaje, zarobek takiego chłopca jest niewielki, nawet tam, gdzie ma całe i dostatnie utrzymanie, i gdzie częściej za odnoszony towar dostanie poczesne, a prawie żaden z uboższych pryncypałów i majstrów. Jeżeli chłopiec jeszcze nie zabrał znajomości z wyż wymienionymi mentorami młodzieniaszków, a jest oszczędnym, to sobie uzbiera uczciwym sposobem kilka, lub kilkanaście złr., jest przytem przyzwoicie ubrany; uczęszcza do szkoły handlowej, lub rzemieślniczej, żyje swobodnie i kieruje się na porządnego człowieka. Na takich to, jak sępy na zdobycz, czyhają młodzi łotrzykowie, którzy to samo wprzód poczciwi i pracowici, nim ich starsi na złą drogę naprowadzili. W sidła zręcznie zstawiane wpada niestety! aż nadto często upatrzona ofiara. Chłopiec, jak już nie ma grosza, wyłudza gdzie może, aby z wesołymi kompanami zagrać, potańcować, pogadać. Słyszy on tam rzeczy, o których mu się nie marzyło; otwiera gębę i uszy, a jad wszystkimi otworami wsiąka. Wstydzi się nieborak, że on jeszcze taki głupi, o niczem nic nie wie, bo co chwilę słyszy przyjacielskie szyderstwo: „Co ty wiesz, ośle jakiś!“ Ah! dowiaduje on się prędko o wszystkiem łotrostwie, o podłości, o zbrodni. Zapoznaje się przez niecnych kompanów z płcią niewieścią, bo płeć piękną przecież nazwać nie podobna te śmiesznie malowane, w jakieś dziwaczne, niby eleganckie stroje otulone istoty, cuchnące zdaleka mieszaniną najróżnorodniejszych pachnideł z wonią wódki i innych trunków, z wyrazem twarzy wyzywającym i cynicznym, z mową i śmiechem głośnym i skrzeczącym. A jednak, gdy się dojrzalszy człowiek od nich z odrazą odwraca, wyjąwszy takich, których naturą jest bydlęcość, to taki niedorostek znajduje w nich cuda świata, kocha się naprawdę, chociaż nie nadługo, pisuje romansowe listy, rozpacza, gdy hetera gra rolę nieprzystępnej i obojętnej, i zdaje mu się, że zdobywa tę miłość, która każdemu na zawołanie służy. Naturalnie, że nieszczęsny wyrostek niszczy się fizycznie i moralnie. Liczba zakaźnie chorej młodzieży jest przerażającą. Nawet dzieci, chłopcy dwunasto do trzynastoletni przychodzą z tą chorobą do szpitalu. Czy to będą dobrzy mężowie, żołnierze, obywatele? Nie, — będą batjary. Na orgje ustawiczne, w które go starsi nicponie i publiczne dziewczęta wciągają, brakuje chłopcu pieniędzy. Wtenczas przychodzi rada łotrzyków i ich wspólniczek. Chłopiec blednieje na taką propozycję czasem, chociaż rzadko, upamięta się i zerwie fatalną znajomość. Najczęściej upada i podnieść się już nie może. Bywa, że kilku takich chłopców stanowi towarzystwo złodziejskie pod dyrekcją swych kusicieli i kusicielek. Wicek okrada swego pryncypała, Staszek swego, Władek i Mundek znów każden swego. Wynoszą towary najróżniejsze ze sklepów i warsztatów, i dają swym mentorom zbrodni do sprzedania, a usłużni, Ludwiś, Edzio, Wikta, Julka i td. sprzedają i dzielą się z nimi groszem, naturalnie, zawsze na swoją korzyść. Za jaką cenę, można się domyślić. Żydki kupujące wiedzą doskonale pochodzenie towarów i płacą, co sami chcą, piątą, szóstą, nawet dziesiątą część wartości. Za zyskane pieniądze hula się po teatrach, szynkach, kawiarniach, bilardach i w mieszkaniach smutnych kochanek. Jeżeli chłopiec wpadł w tę matnię, to już prawie nie ma sposobu, aby z niej się wydobył, choćby chciał, chyba, że się przed pryncypałem, lub rodzicami przyzna do zbrodni. Takie wypadki są nader rzadkie. Jeżeli zaś który chce zerwać z łotrami i zaczyna ich unikać, to ci na niego po wszystkich rogach ulic ustawiają czaty, a gdy go zdybią, mówią: Hola! braciszku, ty chcesz naraz świętoszka udawać, a pewnie do innych przystałeś i nas opuszczasz. Ale ty złodziej bratku, a jak nas chcesz oszukiwać, to jutro twój pryncypał dostanie spis towarów, które mu brakują, oprócz tego, żeś nieraz w kasie palce umaczał. Jak wieczór do tego, a tego szynku nie przyniesiesz tyle, a tyle, to zrywamy przyjaźń i zgubimy cię. Nie bądź głupi braciszku, przyjdź, zabawimy się, Wikcia będzie, ona cię tak kocha, wzdycha ciągle za tobą, wczoraj z godzinę płakała. Nieszczęśliwy chłopczyna, przestraszony okropną groźbą, a z drugiej strony połechtany w dziecinno głupiej miłości własnej, że jest tak kochanym, słucha rozkazu, kradnie, przychodzi na oznaczoną godzinę z pieniędzmi i zapomina w grze, trunku i przyjacielskich uściskach łotrów, a miłośnych bezecnicy, resztkę wyrzutów sumienia. Rzecz się z czasem wyda, chłopiec idzie do więzienia i wychodzi skończony łotr. Uczciwych kolegów dawnych się wstydzi, unika ich, a zresztą i ci go unikają. Wchodzi więc jako rzeczywisty członek do towarzystwa łotrów, kradnie, pije, łajdaczy, i siedząc większą część roku po więzieniach, żyje resztę czasu z łotrowstwa i zbrodni, a jeżeli umie dla nierządnic interesa robić, lub się której spodoba, zostaje jej urzędowym kochankiem, który ją wodzi po szynkach, ba-

lach szynkowych, tak zwanych szwenderach, nastręcza jej amantów, którzy płacą, kradnie z nią razem, lub w porozumieniu — i jest na jej utrzymaniu. W języku gminnym takie indywiduum nazywa się maciornik i prowadzi podług rangi swojej kochanki i jej zarobku mniej, lub więcej wygodne życie, bo gdy niektórzy paradują przy zegarkach, inni mniej przebiegli biegają boso, lub w podartem obówiu. Ile jest nierządnic we Lwowie, tyle prawie jest maciorników, klasa ludności więc bardzo liczna i nader niebezpieczna, bo składa się prawie wyłącznie z młodych ludzi, którzy już byli karani sądownie, albo tę karę zasłużyli, albo też w krótkim czasie na nią zasłużą.

VI.

Jeżeli nierządnice w ogóle stawiają główny kontyngens do zastępu batjarek, bo to jest ich ostatni kruchy szczebel przed grobem, to i maciorniki po większej części z czasem wchodzą w tę falangę. Energiczniejsi, dziksi kończą zwykle żywot w więzieniach, — słabsi, niezgrabniejsi zostają batjarami, do mniejszych przestępstw zawsze gotowi, do zbrodni większej niezdatni.

Aby ile możności zapobiedz upadkowi tak licznej części młodzieży, należałoby nadewszystko rozściągnąć ściślejszy nadzór nad nierządnicami i nad miejscami publicznemi, do których uczęszczają. Należałoby też w miejscach publicznych nadzorować młodzież, to co się we Lwowie prawie nie dzieje. Wszędzie widać małoletnich grających, pijących i łajdaczących się po dniach i nocach, a chociaż podawanie trunków niedorostkom przychodzącym do szynku bez towarzystwa starszych jest prawem wzbronione. to wykonanie tego prawa jest jakby żadne.

Największą trudnością do ukrócenia demoralizacji i zbrodni są niesumienni szynkarze i handlarze nabywający kradzione rzeczy. Podobno istnieje ustawa, że żaden przedmiot nie powinien być kupowany od nieznajomego, tylko w miejscu jego stałego zamieszkania, że pojedyncze rzeczy nie powinny być sprzedawane tylko w sklepach. Jak się to dzieje w wielu miejscach, a mianowicie na Krakowskiem przedmieściu, przy wchodzie do Smoczej ulicy, to przechodzień każdego dnia, a szczególnie w dnie targowe i świąteczne widzieć może. Zbita kupa ludzi kupuje, sprzedaje, szachruje, kradnie, a jakie pochodzenie tych najróżnorodniejszych towarów, które każden hultaj ze sobą nosi, to Bogu i jemu tylko wiadomo. Tam widzieć można niedorostki, prawie dzieci, sprzedające prawie za bezcen męskie i żeńskie części ubrania i inne wszelkiego rodzaju rzeczy za bezcen; wkoło nich, jak kruki handełesy wrzeszczące, szarpiące sprzedającego na wszystkie strony, i staczające między sobą i ze sprzedającymi formalne bójki. A wiele to jest nor takich na Zarwanicy, a szczególnie na Krakowskiem, gdzie złodzieje zdobycz swoją w każdej porze dnia i nocy spieniężyć zdołają?... Policja wie o tem i ma czujne oko na tych wyzyskiwaczy złodziejstwa, niebezpieczniejszych jak sami złodzieje, bo bardzo prawdziwe jest przysłowie niemieckie: Wo kein Hehler, dort kein Stehler. (Gdzie nie ma odbiorcy przechowującego, tam złodziej nic ma co robić). Ależ niemcy nie znają co to za artyści nasi żydkowie, i sam Vidoque, sławny naczelnik tajnej policji paryskiej, między nimi byłby głowę stracił. Żadna najlepiej wyrobiona orkiestra nie gra tak do taktu, jak banda wyzyskiwaczy kradzionych przedmiotów we Lwowie.

(Dokończenie nastąpi).

OGŁOSZENIA.

Obwieszczenie.

L. 9038. Z powodu złożenia przez p. Józefa Męcińskiego mandatu delegata na ogólne zgromadzenie gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego w okręgu wyborczym tarnowskim — rozpisuje się niniejszem wskutek polecenia Wysokiej Rady Nadzorczej z dnia 21. listopada 1882 do l. 242 wybór delegata na ogólne zgromadzenie galic. Towarz. kredyt. ziem. w okręgu wyborczym tarnowskim — na lat sześć wybrać się mającego.

Wybór rzeczony odbędzie się, stosownie do ordynacji wyborczej, pod kierunkiem Wydziału okręgowego tarnowskiego dnia 12. grudnia b. r.

Wzywa się zatem panów właścicieli dóbr tabularnych okręgu wyborczego tarnowskiego, aby zaopatrzyli się zawczasu u Wydziału okręgowego tarnowskiego w karty legitymacyjne na podstawie spisu wyborców, tamże wyłożonego.

W razie potrzeby wniesione być mają przed rzeczony Wydział okręgowy reklamacje, stosownie do §. 7 ordynacji, a to najdalej do 8 dni przed terminem do wyboru oznaczonym. (1-1)

Z Dyrekcji gal. Tow. kred. ziemskiego.

W STANISŁAWOWIE
przy ul. Sapieżyńskiej,
obok cukierni CZERWIŃSKIEGO jest skład maszyn do szycia fabryki **Singera** pod generalną agenturą **Neidlingera**. Maszyny powyższe można nabywać na spłaty miesięczne, lub tygodniowo po **1 zlr.**; maszyny te odznaczają się trwałością i znakomitem szyciem, dlatego też poleca się je każdemu. (1-4)

SAMUEL VOGEL
zegarmistrz w Stanisławowie
w Hotelu pod „Czarnym Orłem“
poleca **zegary ścienne i kieszonkowe** w wielkim wyborze, przyjmuje wszelkie reperacje pod gwarancją po najtańszej cenie, przytem posiada wyroby ze złota i srebra, serwisy, dewizki i tp. (1-2)

APTEKARZ
Leon Gaertner
w Stryju
uwiadamia Szanowną P. T. Publiczność miasta Stryja i powiatu, że przeniósł swą Aptekę pod „Węgierską koroną“ do rynku l. 24 obok handlu pp. Kosterkiewicza i Lechickiego. (1-3)

List pochwalny z Wystawy lwowskiej w r. 1877.

PASQUALE ZACCHI
we Lwowie, ulica Wałowa l. 1.
poleca łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności swoją od dawna zaszczytnie znaną

Pracownię dzieł sztuki i przemysłu

jakoteż wielki skład przedmiotów sztuk pięknych z marmuru i alabastru: wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i stearynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych formiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie. Do nabycia piękne popiersia królów polskich, bohaterów narodowych, wodzów, uczonych, poetów, artystów i t. p. z wielką starannością wykonane. Przyjmuje się zamówienia na upiększenie fasad, sal gustownemi ozdobami architektonicznemi z cementu, gipsu i hydraulicznego wapna. Przyjmuje i załatwia obstalunki na płyty z kararyjskiego marmuru i innych, a na żądanie wysyła wzory.

Zamówienia miejscowe i z prowincji załatwiu się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847.
Opisy wysela się na żądanie franco.

LEIBA SCHLEICHER
w Hotelu Angielskim.
CENNIK: (*waga pół kilo*) Figi pudełkowe 36 ct., sznurkowe 20 ct. Daktyle amerykańskie 50 ct., tureckie 40 ct. Śliwki prasowane 36 ct., w pudełkach po 18 ct. Winogrona malaga 80 ct. Owoce francuskie kandyzowane 1.20 ct. Tureckie orzechy krągłe 24 ct., długie 28 ct., amerykańskie 32 ct. Migdałki 60 ct., tureckie tłuczone 35—50 ct., włoskie tłuczone 50 ct., duże włoskie 14 ct. Marony włoskie 15 ct. Rodzynki sułtańskie 28 ct. Sardynki w oliwie ($^1/_2$ dose) od 32--35 ct., w oliwie francuskie ($^1/_8$ dose) 38 ct. Sardynki w oliwie *Philip et Canaud* ($^1/_2$ dose) 55 ct. Śliwki suche 16 ct. Świece miłowe Austrja po 43 ct., stearynowe wiedeńskie 65 ct., Milli 66 ct. Także piękne pomarańcze i cytryny i różne ryby, ruskie śledzie i pocztowe, rozmaita dziczyzna po najtańszych cenach. (1-3)

MAXYMOWICZ
przy ulicy Lipowej
w Stanisławowie
poleca swoją fabrykę **powozów, wózków węgierskich, faetonów** najmodniejszych, wykonane z dobrego materjału starannie po najtańszej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie, oraz reperacje przyjmuje wszelkiego rodzaju. (1-3)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż otworzyłem **Pracownię wyrobów kuśnierskich** *przy placu Franciszka, obok księgarni p. Milikowskiego* Przyjmuję wszelkie obstalunki przerabiania futer i reperacje i wykonuję takowe z największą starannością i podług najnowszych fasonów. Oraz polecam różne gatunki futer po cenach najumiarkowańszych, ręcząc w zupełności za dobroć i trwałość towaru. Z szacunkiem **Tomasz Kubicki w Stanisławowie.** (1-4)

FRANCISZEK STUPNICKI, *brązownik w Stryju, ulica Gołuchowskiego l. 134.* Przyjmuje zamówienia na wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych w żądanym stylu i guście, wykonuje takowe jak najsumienniej i gustownie, począwszy od najozdobniejszych do zupełnie skromnych według własnych, lub nadesłanych rysunków i modeli, pierścionki ślubne złote i srebrne z literami, lub bez tychże i przyjmuję wszelkie rytownictwo; odlewa z każdego metalu tablice pamiątkowe i nadgrobkowe, numera domów i nazwisk ulic i td., przyjmuje do naprawy naczynia kościelne, przedmioty złote i srebrne, złocenia i srebrzenia i t. d. Jakoteż wykonuje krzyże grobowe z lanego kruszcu z postumentami lanymi, lub kamiennymi (litery lane do góry, a stare krzyże grobowe przyjmuje do odzłocenia i odlakierowania i t. d. Zaopatrzony w najnowsze i najlepsze przyrządy i modele, oparty na długoletniem doświadczeniu, spodziewam się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie po cenach bardzo umiarkowanych. (1-6)

JULJUSZ PENTHER
w Stanisławowie,
poleca niedawno otworzony swój magazyn **jubilersko-zegarmistrzowski,** najmodniejsze garnitury ze złota i drogich kamieni, najnowszego systemu zegary i zegarki kieszonkowe, sprzedaje takowe po miernej cenie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1-6)

Józef Dutkowski
(1-8) NOŻOWNIK
w Stanisławowie w rynku
poleca wielki wybór najlepszych brzytew do golenia, własnego wyrobu, tak, że te brzytwy przewyższają zagraniczne, przytem posiada wszelkiego rodzaju scyzoryki, noże i słowem co tylko w zakres nożowniczy wchodzi; wykonuje szybko zamówienia po najtańszej cenie.

Obwieszczenie.

Zakład ogólno rolniczo kredytowy dla Galicji i Bukowiny

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

otworzył za przyzwoleniem Wys. Władzy państwowej, w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej l. 2 (obok Narodnego Domu)

Oddział zastawniczy.

Udziela pożyczki na ustawy a mianowicie: papiery wartościowe, klejnoty, wyroby, fabryczne i rzemieślnicze, jakoteż wszelkie inne przedmioty wartość mające. (1-2)

Zygmunta Bukowskiego

CUKIERNIA

w Złoczowie,

obok c. k. Sądu pod l. 172, poleca niniejszem swój najobfitszy wybór cukrów deserowych i karmelków w kilkunastu gatunkach, w wybór ciast co dzień świeżych. Wszelkie gatunki tortów wykwintnie i gustownie po cenach umiarkowanych. Torty robót domowych przyjmuje do ubrania — można też każdego czasu gotowe ubranie na torty nabyć. — Wszelkie gatunki wódek i likierów z pierwszorzędnych fabryk. Lody w kilku gatunkach. Kompoty i konfitury z różnych owoców. Kawa i herbata. Orszada i pącz. Czekolada i limoniada. — Wszelkie zamówienia, tak miejscowe, jakoteż i zamiejscowe, wykonuje najstaranniej i najspieszniej. (2—2)

Dr. Władysław łahl

otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie,

ul. Hetmańska l. 10, 1. piętro. (2—6)

Karol i Józef Fiedler

SKŁAD WIELKI MEBLI

w STANISŁAWOWIE

(obok restauracji Kluga)

polecają wielki zapas najrozmaitszych mebli własnego wyrobu; ceny bardzo niskie. Zamówienia podług życzeń uskuteczniają szybko i sumiennie. (1-3)

Skład różnego rodzaju zegarów, łańcuszków

M. BERGMANNA

w STANISŁAWOWIE

oraz handel towarów ze złota

specjalista w naprawianiu zegarów.

Za kupione, lub naprawione zegary udziela się 1-roczną gwarancję. (1-3)

M. ROZDOŁ

pracownia rymarsko-siodlarska

Lwów. ul. Kopernika l. 5.

Poleca wielki zapas wyrobu krajowego, trwałe na urząd robione powozy, fajetony, wózki amerykańskiego fasonu i słowem wszystko, co tylko w zakres powozniczy wchodzi, gwarantując za takowe; dłużej potrwają, a elegancją nie ustępuje zagranicznym również i ceny o wiele są niższe od zagranicznych. — Przytem poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju siodła angielskie, damskie i męskie, munsztuki, szory, chomonta i t. p. wszelkie zamówienia uskuteczniają się gustownie i szybko po umiarkowanej cenie, ręcząc za trwałość i dobroć towarów.

W każdej chwili posiada wielki zapas wszelkich smarowideł do skór i powozów. (2—4)

Po cenach znacznie zniżonych

sprzedaję w 12 moją firmą zaopatrzonych składach

NAFTĘ

najprzedniejszej jakości nieeksplodującą w 4 sortach, a mianowicie: **Kryształową nr. 0. — Salonową nr. I. — Białą nr. II. żółtawo-gospod. nr. III.**

Kupującym naraz większą ilość nafty począwszy już od 10 litrów **opuszczam stosowny rabat.**

Ktoby większej ilości u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma asygnaty, za któremi kupioną naftę częściowo w każdym moim sklepie odbierać może. (4—4)

Nafty eksplodującej lubo znacznie tańszej, jako łatwo zapalnej a przeto niebezpiecznej w moich składach nie trzymam.

Utrzymuję też na składzie i sprzedaję po cenach najniższych najlepszej jakości:

Świece stearynowe i parafinowe. — Oliwę do lamp i do maszyn. Smarowidło powozowe i oleje naftowe konserwujące drzewo. — Mydło, krochmal, sodę i farbkę do prania bielizny.

Na prowincyę wysyłam wymienione towary za przekazem do każdej stacji kolejowej po otrzymaniu zamówienia.

Gdy ceny tych artykułów często się zmieniają doręczę na żądanie dokładny cennik.

Piotr Miączyński

we Lwowie, Sykstuska 47.

J. RECHEN

we Lwowie, ulica Krakowska nr. 5, poleca Szanownej P. T. Publiczności swój

WIELKI SKŁAD RĘKAWICZEK

różnych gatunków szelek, krawatek, torb damskich i myśliwskich, spodni skórzanych jakoteż różnych gatunków towarów galanteryjnych. (3—3)

Równocześnie zwraca się uwagę Szanownej Publiczności na wielki skład bandażów chirurgicznych, (opaski itp.)

Ważne dla posiadaczy młynów!!!

Znany od dawna handel towarów bławatnych i jedwabnych pod firmą:

Mendla Weinreba

(3—3) **wdowa,**

plac Krakowski liczba 32, poleca

wielki wybór najlepszej **jedwabnej GAZY SZWAJCARSKIEJ**

po cenach fabrycznych.

Cenniki na żądanie gratis.

Firma F. Fiala dziś

A. FIALA następcy

(32 lat istniejąca)

urządziła nową apreturę kapeluszy według sposobu francuskiego, i poleca swoją fabrykę i skład kapeluszy filcowych w rozmaitych i najelegantszych fasonach, w najlepszym gatunku, własnego wyrobu w wielkim wyborze i po bardzo przystępnych cenach. (2—2)

Skład Komisowy Ohrenstein & Zilz

Sukień męzkich, damskich i dziecinnych najnowszego kroju po miernej cenie, wszelkie zamówienia przyjmują i wykonują takowe najsumienniej i szybko. Wszystko to sprowadzane z najlepszych fabryk wiedeńskich.

Skład w Tarnopolu, ulica Perla, l. 16, w nowo wybudowanym domu p. Breitenbauma. (2—4)

Zmiana lokalu.

W. ROHATYN

poleca swój skład

TOWARÓW MODNYCH, oraz rękawiczki różnego rodzaju, gorsety francuskie, żaboty i fichteu's, bieliznę gotową damską i dziecinną, oraz bieliznę stołową. — Wielki wybór towarów zimowych i trykotowych, jakoteż sukienek i płaszczyków dziecinnych po najumiarkowańszych cenach. (2—2)

Sch. Landkutsch

przy ulicy Sykstuskiej liczba 15, **we Lwowie,** poleca wielki zapas

papierów, zeszytów szkolnych i towarów norymberskich,

słowem wszystko, co tylko w zakres przyborów do pisania wchodzi, sprzedaje po najtańszej cenie. — Każdy kupujący za 1 zł. otrzymuje prezent.

Oprócz wyżej wspomnianych wyrabia bilety wizytowe à la minute po najtańszej cenie, także z monogramami. Sto kopert za 20 ct. (3—3)

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od 10. listopada bież. roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem

zaś wszystkie dotychczas w obiegu będące asygnaty kasowe z 30-dniowym terminem mogą być bez poprzedniego wypowiedzenia zamienione na 4½% z 60-dniowym terminem, i w tym celu należy takowe **do wymiany kasie galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie, ulica Jagiellońska nr. 3, przedłożyć.**

DYREKCYA.

(Przedruk nie będzie opłacony).

M. HEYDENREICH

we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 14.

Pracownia **wyrobów pończoszkowych**

z bawełny, nici francuzkich „Fil perse“ wełny i jedwabiu.

Sprzedaż hurtowna i skład komisowy **win i koniaków francuzkich.**

Sprzedaż hurtowna i detaliczna **oliwy francuzkiej**

z oliwek do jedzenia i sprzedaż hurtowna oliwy do maszyn. (3—3)

CH. BLUMENBLAT

ulica Perla, w domu Durstta Józefa w Tarnopolu.

Nowo otworzony Handel Futer krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze męzkich i damskich oraz i skórki futrzane, za rękawki, kołnierzyki itd. po najtańszej cenie wszelkie zamówienia uskuteczniają szybko i sumiennie. (2—3)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.

Cena samego dodatku 12 ct.

ŻARTY

Dodatek humorystyczny illustrowany do „Dziennika dla Wszystkich" Nr. 33.

Prenumerata „Dziennika dla Wszystkich" wraz z dodatkiem humorystycznym i premiami wynosi we Lwowie rocznie 9 złr., półrocznie 4 złr. 50 ct., kwartalnie 2 złr. 25 ct., miesięcznie 75 ct., na prowincji z przesełką pocztową rocznie 10 złr. 20 ct., półrocznie 5 złr. 10 ct., kwartalnie 2 złr. 55 ct., miesięcznie 85 ct. W całych Niemczech. Poznańskiem i Prusach Zachodnich prenumerata z przesełką wynosi kwartalnie 5 marek, we Francji, w innych krajach i w Ameryce kwartalnie 6 franków. Pieniądze prenumeracyjne tak z kraju, jak i z zagranicy najdogodniej przesełać p r z e k a z a m i p o c z t o w y m i *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich we Lwowie przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7. a.*, gdzie również znajduje się redakcja i ekspedycja

Trzeba być ostrożnym.



— Ta w okrągłym kapeluszu warszawianka...
— A ta, co idzie naprzód?...
— Wielkopolanka.
— A ta tam podkasana?..
— To krakowianka...
— Wszystkie trzy bardzo ciepłe panny — bogate...
— Któraż ci się najbardziej podoba?... Mógłbyś do niej uderzyć i ożenić się..
— Mój drogi, ja bez mego adwokata, w takich kwestjach nigdy się nie decyduję...

Trzeba się spieszyć.



— Zaczekaj, dokąd tak pędzisz?...

— Nie mam, ani chwilki czasu — kupiłem kapelusz żonie i spieszę, aby moda się nie zmieniła, zanim wrócę do domu...

Także konkurencja.



— Powiadam ci bratku, że ten kryminał, te więzienia, to nasze największe nieszczęście...

— Ale gdzietam, żeby nie zamykali złodziei do ciupy, to byłby ciężki zarobek — człek by wyżyć nie mógł... Jak jest mniej złodziei wolnych, to jest więcej do kradzenia...

Wiadomości od ręki.

Na ulicy.

— Dzień dobry — a zkąd to niesiecie swoje dziecko, od doktora, czy co?...

— Nosiliśmy je do szczepienia ospy...

— Po co?

— Jakto po co?...

— Powiem wam otwarcie, że to szczepienie ospy, to tak dzieciom pomoże, jak umarłemu kadzidło... Miałem przykład na mojej córeczce... Zaszczepili jej ospę, przyjęła się dobrze, a jakże, a potem dziecina w dwa miesiące spadła z drugiego piętra i zabiła się na miejscu...

Z powodu toalety Sary Bernhard, w której się ukazała we Lwowie — zapanowała pomiędzy lwowiankami żółtaczka...

— Jaką pan *ciągniesz* paraletę pomiędzy Sarą Bernhard, a Modrzejowską?...

— Że na Sarę Bernhard zapłaciłem dziesięć reńskich za krzesło, a na Modrzejewską półtora guldena...

Zapewniają nas, że pan Gerbicz kroat, który występuje obecnie na lwowskiej scenie, jako tenor, miał daleko silniejszy głos, ale trzęsienie ziemi w Zagrzebiu popsuło mu coś w gardle i w piersiach...

Donoszą nam z Krakowa, że ponieważ artystom tamtejszym już zaczęły wysypywać się wąsy — dyrekcja krakowskiego teatru, przeznaczyła im osobny dodatek na brzytwy...

Na występie Sary Bernhard.

— Pan mówisz po francusku?

— To jest tak, i nie...

— Jakto?...

— Bo, jak mówię, to mnie francuzi nie rozumieją, ale za to, jak oni mówią, to ich także nie rozumiem...

Na sposoby biorą się.

Od pewnego czasu założyło się we Lwowie przedsiębiorstwo pogrzebowe p. n. „C o n c o r d i a“, którego właścicielem jest pan Opuchlak.

Przedsiębiorstwo to w krótkim stosunkowo czasie, zyskało sobie wzięcie i popularność.

I słusznie.

Ale innym przedsiębiorstwom pogrzebowym we Lwowie, ma się rozumieć, nie mogło się to podobać — więc coûte que coût, trzeba szkodzić p. Opuchlakowi.

Gdy tedy dowiedzą się, że ktoś jest śmiertelnie chory, posełają do rodziny chorego najętego z ulicy oberwańca.

Ten wchodzi do mieszkania chorego:

— Czego chcesz?

— Pan Opuchlak zapytuje się, czy ten pan, co tu był chory, już umarł?...

Można sobie wyobrazić słuszne, zresztą, oburzenie rodziny, oburzenie, którego następstwem jest, gdy chory umrze, zamówienie pogrzebu w innem przedsiębiorstwie, nie u pana Opuchlaka.

W tym czasie, znany zaszczytnie w naszem mieście doktor Szeparowicz, dokonał artystycznej t r a n s f u z j i.

Operacji tej poddał się artysta sceny lwowskiej: pan Bystrzyński.

Dyrekcja zauważyła, że artysta ten, posiada za mało krwi, w skutek tego jest sztywny i brak mu zapału.

Otóż, Dr. Szeparowicz zrobił panu Bystrzyńskiemu otwór na karku i upuściwszy artystycznej krwi panu Woleńskiemu, dzielnemu tutejszemu aktorowi, wprowadził ją przez rurkę gutaperkową do organizmu p. Bystrzyńskiego..

Skutek jeszcze nie wiadomy.

Ujęty we własne sidła.

Między emigracją polską w Turcji najlepiej improwizować umieli Sadyk i Isllender baszowie (Czajkowski i Iliński). Ale był sobie mniej świetny łgarz ś. p. kapitan Dunowski, z artyllerji polskiej 1831 r., który przez czas jakiś gościł u pewnego starego turka, dawnego ministra Nurzy baszy, gdzie nie miał innego zajęcia, jak jeść, pić, fajkę palić, spać,

a w wolnych godzinach, opowiadać staremu baszy niestworzone rzeczy. Turczyn polubił bardzo wesołego gadułę, zapytywał go się o wszystkie cuda krajów chrześcjańskich, a Dunowski wiedząc, że kontrola prawdziwości jego opowiadań jest niemożebną, nic sobie też nie żałował, tylko oprowadzał turka po wszystkich krajach zamieszkalej i niezamieszkalej ziemi, gdzie wszędzie przebywał dłuższy, lub krótszy czas, i wszędzie był, jak u siebie w domu. Razu jednego siedząc przy cybuchu i kawie obok baszy, Dunowski znowu puścił wodze swej imaginacji i tak się zapędził i zapalił w swoich opowiadaniach, że nawet Nurzy basza zaczął powątpiewać o prawdopodobieństwie opowiadania swego gościa. Postanowił więc zrobić próbę.

Wyjmując nieznacznie z pod poduszki sofy kawałek papieru i ołówek, zaczyna niedbale kreślić różne cyfry, a potem, jakby od niechcenia zapytuje się Dunowskiego.

— Powiedz mi kochany Hekim baszo (doktorze, bo Dunowski umiał czytać, pisać, rysować i nosił okulary, więc turcy uważali go za doktora, a on z wrodzoną skromnością tego tytułu nie odrzucał) powiedz mi, jak długo byłeś w wojsku polskiem przed rewolucją 1831 r.

— Dwadzieścia lat.

— Tak, toś ty widział wielkiego Napoleona?

— A jakże, takem z nim rozmawiał, jak teraz z tobą, baszo.

— A po rewolucji, dokąd się udałeś?

— Do Francji.

— I długo tam byłeś?

— Piętnaście lat.

I tak basza wypytuje i ciągle coś od niechcenia na kartce kreśli. Gdy już przewędrowali świat cały, podnosi się stary turek, staje z uszanowaniem przed Dunowskim i kłania mu się nisko...

— Czemu się tak kłaniasz, baszo, czy żartujesz ze mnie?

— Nie kochany doktorze, ale pierwszy raz widzę w osobie twojej tak wiekowego człowieka.

— Jak to baszo, toż ty nie młodszy odemnie...

— Ale gdzie tam, ja mam ledwie sześćdziesiat, a ty doktorze masz przecież 283 lat! Chyba sam o tem nie wiesz. I czyta zdumionemu łgarzowi, jak to był tyle lat tu, tyle tu, a on to wszystko zapisywał, co zliczywszy, stanowi razem lat 283. Śmiech był wielki, Dunowski nic nie mógł lepszego zrobić, jak wtórować. Przez jakiś czas miał się trochę na ostrożności w swych improwizacjach, potem łgał po dawnemu...

On i Ona.

Ona go kochała,
On ją kochał także,
Ona nic nie miała
I on nic — a jakże...

On nie zważał na to
A ona zważała,
On się śmiał i basta,
A ona... płakała...

Przyszedł z brzuchem stary
I spojrzał na onę —
Stary, miał talary,
Więc chciał mieć i żonę...

Ona ich nie miała.
Więc żoną została...
On nie miał ich także —
Lecz kochał, a jakże...

Więc się rozmówili, raz w nocy — nad [rankiem...
Ona była żoną — a on był kochankiem..

Iskierka.

W Chajderze.

Nauczyciel objaśnia, co to jest strzelba:

Wus ist das a Biks? A Biks ist a schain gepicte polirowane ojzerne rirke mit poroch geluden; aber nyszt mit podorożnyj poroch, sondern mit ojzerne solitrowany poroch; und mit Kigel geluden; aber nyszt mit Szabas Kigel, sondern mit ojzerne und olowiane Kigel. Dann azoj: ojben ist a kigiczek und panewke, und inten ist a jazyczek. Nimst du, Mojsze zum Beiszpiel, den jazyczek a setz der Kigiczek macht a trask, die Panewke a blask, und die schain gepitzte polirowane ojzerne rirke macht a grojse barmider: brrrr!!! (w audytorjum sprawia to wielkie wrażenie i powstaje jeden silny okrzyk: Aj waj!) und di Mojsze sztajst auf a hindert Schritt und kikst in diese schain gepizte Rirka — die Kigel loift, loift und k i m t c i d i r a P a t s c h, und du bist tojd wi a Hind. Dus ist a Biks.

Czyja wina?



— Mój kochany, ja nie mogę przyjąć tych trzewików — za krótkie są — rozumiesz?...

— Rozumiem, proszę pani, ale, to nie trzewiki są za krótkie, ino pani ma nogę za długą...

Na ulicy.



— Przepraszam panią, zdaje mi się, że pani czegoś szuka— może mógłbym być w czem użytecznym?...

— Owszem, proszę iść do mego mieszkania i powiedzieć służbie, aby panu dano lampy do wyczyszczenia...

Wiadomość z piekła.

Powiadają, że gdy razu jednego Lucyper przeglądał swoich poddanych, spostrzegł w kącie tęgiego chłopa w rogatywce, z wąsem zawiesistym i zuchwałą miną, który starej babie szeptał coś do ucha. „Hej! służba! — krzyknie — co to tam za jeden?“ „To polak!“ „Zaraz mi go ztąd wypędzić, woła rozgniewany Lucyper, ja tutaj buntów nie potrzebuje“.

Pijany Mazur

chciał dosiąść oklep kobyłę, ale mu się jakoś nie wiodło. Więc modli się: Święty Józefie pomuż ta; święty Macieju a nuż ta; wszyscy święci pomóżcie ta! Przy ostatnim wezwaniu, udało mu się wprawdzie wyskoczyć na kobyłę, ale tak niefortunnie, że z drugiej strony zleciał na ziemię, jak długi. „Ej! — mówi, to jak już pomagacie, to nie wszyscy razem“!...

W strachu.

Pewien nauczyciel wiejski był bardzo srogi, i dzieci go się bały, jak ognia, bo za najmniejsze przewinienie, albo i za zły humor pana profesora, sypały się plagi. W takim to humorze — krzyknął grzmiącym głosem:

— „Wojtek, kto stworzył niebo i ziemię?

— „To nie ja, panie profesorze, jak Boga kocham, to nie ja! uniewinnia się zalękniony dzieciak...

Wyższość języka czeskiego nad niemieckim.

Dwóch podróżnych czeladników, jeden czech, a drugi niemiec szli sobie gościńcem, gdy w tem niemiec radośnie wykrzyknął: „Siehst du die Wurst am Wege“. (Czy widzisz kiełbasę co na drodze leży?) Czech podskoczył i podjął kiełbasę znakomitej długości. Wnet rozpoczęła się kłótnia, kto ma większe prawo do kiełbasy; nareszcie stanął kompromis, aby każdy wziął po końcu kiełbasy w zęby, a który pierwszy wypuści traci wszelkie prawo. Po chwili czasu, gdy obydwa zapaśnicy twardo trzymali końce, zapytuje przez zęby czech niemca, „dyrżysz ty? (Czy trzymasz). Niemiec odpowiada: przeciągle „Ja a a!“ otwierając gębę, jak wrota. Naturalnie przegrał.

Objętność Turka.

Na parostatku francuskim przepełnionym podróżnymi dążącymi ze Stambulu do Batum, zauważył dowódzca starego turka, który miał oczy wlepione w morze, jak gdyby tam coś nadzwyczajnego widział. — „A cóż tam, ojcze, tak ciekawie patrzysz?“ — „Bo tam grek wpadł do wody, odpowiada turek spokojnie“. — „Łodzie spuszczać!“ krzyczy przerażony kapitan na swoich majtków. — „Daj spokój — mówi turek — nic mu niepomogą, bo już przeszło od godziny wpadł w morze“.

OGŁOSZENIA.

Na pamiątkę powstania r. 1830—31

poleca księgarnia

K. ŁUKASZEWICZA

we Lwowie,

następujące dzieła wydane na korzyść wysłużenych obrońców ojczyzny:

Historję powstania narodu polskiego przeciw Moskwie w r. 1830—31

przez Piotra Zbrożka cena **(30 ct. 92 str.)**

Życiorysy uczestników powstania listopadowego

przez Hieronima Kunaszowskiego b. oficera w. pol. (cena **1 zlr. 165 str.**)

Studjum dziejowe

przez Br. Zamorskiego,

w pięćdziesiątą rocznicę powst. r. 1830 zawierające:

I. Pogląd ogólny na działalność narodu po rozbiorze Polski do r. 1864. **II.** Piętnaście lat bytu królestwa kongresowego. **III.** Powstanie w r. 1830—31 (2 tomy I. 235 str. II. 251 str. **3 zl.**)

Z tej samej okoliczności wyszły:

Wieczory starego żołnierza, z opowiadań towarzyszy pułku jazdy wołyńskiej spisał *Ezechiel Brrzeviczy* podporucznik b. wojsk polsk. (1 zl. 80 ct.)

Polonia, poemat Barona *B. A. Maltitza*, przekład H. Kunaszowskiego (50 ct.)

Ze świata umarłych, w cześć rocznicy listopadowej, napisala *Iza* (40 ct.) (1099-?-1)

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Angouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (Wystawa paryska z r. 1878) — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784 15-15)

Adam Otfinowski i syn magazyn sukien męzkich w Krakowie, róg ulicy Mikołajskiej i św. Krzyża pod L. 20. Wszelkie roboty krawieckie według najświeższej mody paryskiej. Ceny bardzo umiarkowane. (1086-3-1)

W. Bazes w Krakowie. Rynek główny Nr. 35. Skład szkła porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych, jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (1037-6-1)

W. Limanowski, zegarmistrz w Krakowie *w Sukiennicach l. 10* skład zegarów i zegarków. Zegarów pendułowych ściennych i stołowych z dwuletnim zaręczeniem. Reperacje uskutecznia najdokładniej z jednorocznem zaręczeniem. (1070-3-2)

Tadeusz Wiskida, Zakład fryzyjersko-perukarski dla dam i panów przy placu Panny Marji Nr. 343 „pod Murzynami“ w Krakowie. Salon golenia, strzyżenia i fryzowania. Skład rozmaitych i najnowszych wyrobów z włosów, artykułów toaletowych, oraz perfumeryj. (1089-12-1)

Paweł Piątkowski, krawiec męzki, cywilny i wojskowy przy placu Halickim l. 13, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju suknie męzkie, podług ostatniej mody wykonane, i na każdy sezon, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego a przytem sprowadza sam wszelkiego rodzaju korty i sukna z najlepszych fabryk — ceny najumiarkowańsze. — Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (999-9-6)

Antoni Jachimski, magazyn futer i czapek futrzanych oraz wszelkich wyrobów kuśnierskich istniejący od r. 1825 w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod l. 61. (0-2 2)

Rozsełam pod **gwarancją prawdziwości** za poprzedniem przesłaniem należytości, lub za zaliczką oryginalny dzbanek

TRENCZYŃSKIEGO

Karpackiego Jałowca (Borowiczka)

po 70 ct. franco dzbanek z opakowaniem. Takowy bywa roznoszony po obiadach najwykwintniejszych, pomaga trawieniu i *w cierpieniach żołądkowych* jest nieopłaconej wartości. Najmniejsze zamówienie może być 2 dzbanki i jest jedynie tylko do nabycia u J. Salwender w Trenczynie. (Wyższe Węgry). (1058-6-3)

Antoni Christ, w Bochni poleca wszelkiego rodzaju wina zagraniczne sprowadza takowe bezpośrednio wprost z fabryk pierwszorzędnych i sprzedaje hurtownie, lub częściowo w butelkach, lub na litry po najtańszej cenie.
Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko odwrotną pocztą. (1095-9-1)

A Królikowski, plac Franciszkański Nr. 8 pod „Bogiem Ojcem“, w Krakowie, poleca swój nowo otworzony zakład kuśnierski, przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego fachu wchodzące, przyjmują się także futra do przechowania przez lato, ceny jak najniższe. (1088-4-1)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.